

Jan Furgoł, rocznik 1950, emeryt. 35 lat pracy, w tym 27 lat pod ziemią.
Reprezentuję Uniwersytet Trzeciego Wieku w Knurowie.

Rozwój techniki w medycynie to szansa na dłuższe i piękniejsze życie.

Szanowni Państwo !

Każdy z nas był pośrednim lub bezpośrednim świadkiem śmierci drugiej osoby. Wielokrotnie śmierć przyszła nagle, nie dając żadnych szans na ratunek. Zwłaszcza w czasach minionych, kiedy poziom medycyny był bez porównania inny.

Będąc człowiekiem młodym korzystałem z sił, energii i zdrowia. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że przyczyną śmierci mego dziadka, stryja i ojca był rozległy zawał serca oraz zaawansowana miażdżycy. Nikt wówczas nie monitorował wcześniej tych chorób, nie analizował takich zgonów. Po prostu, zmarli na atak serca, bowiem to były inne czasy i nie dało się wiele zrobić.

Dziś, prawie na co dzień dowiadujemy się o szalonym postępie techniki, która na szczęście nie omija medycyny. Własne spostrzeżenia opieram na ratowaniu mego ojca w czasie śmiertelnego ataku serca oraz 30 lat później na własnym przykładzie. Obydwaj mieliśmy jednakowe objawy zawału serca, obydwaj w szybkim tempie znaleźliśmy się w odległym o dwa km. knurowskim szpitalu. Chociaż sztab medyczny zrobił chyba wszystko co wówczas mógł, nastąpił zgon. Ja doświadczyłem zawału w zupełnie innym czasie, lecz na tym samym, szpitalnym oddziale. Nowoczesny aparat EKG i wyposażenie OIOM-u pozwoliło lekarzom natychmiast zorientować się w mojej sytuacji. Tak samo nowoczesne laboratorium szpitalne podawało na bieżąco wyniki badań istotnych składników krwi i ich właściwości. Z pełną wiedzą o moim stanie zdrowia i niebezpieczeństwie utraty życia zostaję w szybkim tempie przewieziony do Śl.C.Ch.S w Zabrzcu, gdzie wykonano mi koronarografię i w najbardziej krytycznej chwili balonikowanie oraz założenie stentu. Po tygodniu wyszedłem ze szpitala, tak jakby mi się nic nie stało.

Chociaż zdawało mi się, że problem z chorobą układu krążenia jest opanowany, to myliłem się. Od zawału minęły dwa lata, kiedy poczułem się słabo, bolał mnie brzuch, biegunka, wymioty. Zdawało się, że była to atakująca w tym czasie „grypa żołądkowa” z niezwykle silnym przebiegiem. Znalazłem się na oddz. chirurgii knurowskiego szpitala. Trudno mi przedstawić co dowiodły badania i leczenie. Miałem wzdęty brzuch. Zapadła decyzja o przeprowadzeniu operacji. Ustalono, że na odcinku ponad trzy metry nastąpiło niedokrwienie krezki jelita cienkiego. Popularnie mówiąc „zawał jelita”. Byłem świadkiem ogromnego zaangażowania służb medycznych i wykorzystania bardzo nowoczesnego sprzętu. Wiem jak ogromna musi być wiedza lekarzy, nie tylko w zakresie medycyny ale też fizyki, chemii, biologii, informatyki i właściwej obsługi technicznej wszelakich, coraz nowszych urządzeń. Przywrócono mi zdrowie. Wiele zawdzięczam lekarzom i personelowi szpitala w Knurowie oraz wielkiemu rozwojowi medycyny, techniki i farmacji.

Jako działacz społeczny i samorządowy wiem, że cokolwiek bym nie zrobił dla knurowskiego szpitala i ZOZ-u, to „rachunki nie będą nigdy wyrównane”.

Dziękuję za uwagę

Knurów, 25 lutego 2010 r